

Rozdział I

Wszyscy jeszcze spali. W domu było zupełnie ciemno, kiedy rozespaną Rebeke obudziło szarpanie.

– Córko, wstawaj! Szybciej! I po cichu, żeby nikogo nie obudzić

Polecenia matki, wypowiedane szeptem, wyrwały ją ze snu.

Bardzo chciała jeszcze spać, odsunęła szarpiącą rękę matki, a ta uszczypnęła ją lekko i wyszła do kuchni, skąd słychać było krzątanie.

Wiedziała, że skończyło się spanie i właśnie zaczyna się nowy dzień. Trzeba wstać i lecieć po świeże pieczywo, a potem pomóc matce przy śniadaniu.

Rozespana wstawiała powoli, przeciągając się, a potem ubierała się najciszej jak umiała, macając po omacku w poszukiwaniu rzeczy. Bracia pochrapywali smacznie w pokoju obok, mieli przed sobą jeszcze godzinę snu; w tym czasie ona przygotuje razem z matką śniadanie i napali w piecu, żeby mogli zjeść w ciepłej kuchni. Minał już ten czas, kiedy oburzała się i nie chciała wstawać, z całych sił zaciskała powieki udając, że dalej śpi. To i tak było na nic, narażało ją tylko na gniew ojca a matkę na dodatkowe obowiązki.

W domu rządził ojciec, z którym nikt nie dyskutował. To on przydzielał obowiązki i rozdawał nagrody, te ostatnie zazwyczaj przypadwały synom. Ona miała być posłuszną córką, a w przyszłości posłuszną żoną, i to właśnie dyscyplina i domowy rygor powinny ją tego nauczyć i przygotować do małżeństwa. A to znaczyło, że jak każda bogobojna żydowska dziewczyna miała się modlić i dbać o dom, właściwie niczego więcej od niej nie wymagano.

Wiedziała, że nigdy taka nie będzie. Kiedyś się stąd wyprowadzi i nie będzie komu biegać rano po bułki ani pastować butów brudzącym ręce szuwaksem¹.

Oczywiście nigdy nie powiedziała tego głośno. Ojciec wierzył głęboko, że tylko w małżeństwie człowiek naprawdę się spełnia i pobożna Żydówka musi

¹ Pasta do butów

mieć dobrego męża. Matka miała niewiele do powiedzenia, zazwyczaj pokornie zgadzała się z mężem. Odzywała się rzadko, patrzyła dużymi ciemnymi oczami jakby zdziwiona i tylko w milczeniu kiwała głową. Gdyby ktoś spytał Reбекę, jaka jest matka, to powiedziała by, że wiecznie zmęczona, nic innego nie przychodziło jej na myśl. Matka prawie nigdy nie odpoczywała i zawsze miała coś do zrobienia. Szła spać ostatnia a wstawała najwcześniej, nie skarżąc się nigdy na zmęczenie. A ojciec i tak nie umiał być zadowolony, przecież matka mogłaby się bardziej starać. Ona wiedziała, że Estera nie mogła, po całym dniu była u kresu sił. Bywało czasem tak, że nie miała chwili wytchnienia ani czasu dla siebie.

Rebecce było żal wiecznie zapracowanej matki, która wyglądała na sporo starszą niż była w rzeczywistości. Ojciec uważał, że nic w tym nadzwyczajnego, że tyle obowiązków spada na żonę, przecież taka była jej rola w tym domu. Poza tym utrzymywał ją mąż, a niepracująca kobieta powinna mieć czas na wszystko. Siadając do przygotowanej przez matkę kolacji wzdychał zadowolony:

– Moja dusza osiągnęła pełnię, oto co zawdzięczam dobrej żonie! – Uśmiechał się do niej serdecznie, co miało zastąpić podziękowania.

Matka wykrzywiła twarz w grymasie zmęczenia wyglądającym prawie jak uśmiech.

Reba pracowała mniej niż matka, lecz i tak czuła się przytłoczona obowiązkami. Pomagała prac, prasować, nosić zakupy i wykonywać setki innych czynności, których nigdy nie musieli robić bracia. Buntowała się, ale pomagała. Matka nie mogła wszystkiego robić sama, a do pomocy miała tylko ją.

Najbardziej nie lubiła świąt. Nigdy się do tego nie przyznała, bo w ich domu byłoby to jak bluźnierstwo. Każde święto było poprzedzone ciężką pracą, a po niej następowała męcząca modlitwa, przy której skupiała się tylko na tym, żeby nie zasnąć i nie uderzyć głową w stół. Była pewna, że matka jest tak samo wyczerpana jak ona, tylko lepiej umie ukrywać swoje słabości. Zdarzało się jednak, że przy modlitwie Esterze kiwała się głowa, opadając coraz niżej i niżej, aż znużona przysypiała. Rebeka dyskretnie dotykała wtedy jej dłoni, a matka od

razu robiła się czujna.

Czasem jej proponowała:

– Mame, usiądź i odpocznij, przecież widzę, że jesteś zmęczona, masz cienie pod oczami i jeszcze nic dzisiaj nie jadłaś.

Matka niezmiennie odpowiadała:

– Dziecko, kto to za mnie robi?

Tłumaczyła jej cierpliwie:

– Nikt, świat się nie zawali, jak odpoczniesz i zrobisz potem. Albo nie zrobisz wcale, też nic się nie stanie.

Matka wzdychała ciężko i znowu brała się do pracy, w przelocie jedząc kawałek suchego chleba. Nie dopuszczała do siebie myśli, że na kolację można podać zwykłe gotowane jajko a kołnierzyk do koszuli założyć drugi raz ten sam. Wszystko musiało być dokładnie takie, jak lubił mąż: czyste, świeże, smaczne i domowe.

W dzień przed świętem Szabatu Estera wręcz słała się na nogach ze zmęczenia. Czwartkowy wieczór zaczynał się noszeniem wody, grzaniem jej i przygotowaniem kąpieli dla wszystkich. Reba nie raz zastanawiała się nad sensem tych domowych ablucji, skoro w piątek i tak szli do mykwy². Wystarczyłoby trochę się ochlapać i nie byłoby niepotrzebnego zamieszania. Oczywiście po kąpieli trzeba było wynosić balie wody na podwórko i sprzątać zalaną kuchnię, a potem jeszcze wyprać wszystkie ścierki i ręczniki, żeby nic brudnego nie zostało na kolejny dzień. W międzyczasie obie były poganiane głośnym wołaniem:

– Mame! Reebka! Estero!

Musiały donieść chłopcom mydło, ręcznik, dolać wody i wykonać dziesiątki innych czynności. Nie rozumiała, jak można iść się myć bez potrzebnych do tego rzeczy? Czemu zapamiętanie powtarzalnych czynności było dla braci takim problemem? Przecież mydło, ręcznik czy grzebień można położyć

² Zbiornik z bieżącą wodą lub basen służący do rytualnego obmycia

obok i nie prosić o podawanie kolejnych niezbędnych w danej chwili przedmiotów. Z pewnością było to możliwe, bo jej nikt niczego nie przynosił. Przy domowych kąpielach krzątały się z matką spocone i zmęczone, zapominając, że tego dnia obie niewiele jadły. Zdarzało się, że targając ciężkie wiadra z wodą, któraś zasłabła, wtedy miały chwilę wytchnienia.

W piątkowe poranki chodziły razem na targ. Kupowały wszystko to, co było potrzebne na kolację a często, korzystając z okazji, brały coś na zapas. Tego dnia handlarze wyprzedawali taniej właściwie wszystko, co mieli na straganach, wiedząc, że w Szabat nikt już niczego nie kupi. Lepiej było mniej zarobić, niż stracić.

Bazar był pełen ludzi, mieszkańcy Przedmieścia tłoczyli się i targowali, słychać było mieszające się języki zachwalające towar lub narzekające na jego jakość. Mimo zamieszania Reba lubiła to miejsce. Wąchała ułożone stosy owoców, dotykała warzyw, patrzyła na bogactwo przypraw, chłonęła zapachy i kolory. Matka popędzała ją, wyraźnie zmęczona i nie w humorze.

– Nad czym ty się tak zamyślasz? Pomidor to pomidor, bierz, bo nie zdążymy kupić wszystkiego.

Przysłuchujący się handlarz kiwał głową i uśmiechał się przymilnie.

– No ja rozumiem, pracy dużo, jednak pośpiech to zły doradca, pani Blomer. Pomidory mam dobre, ogórki mam świeżutkie, cebulę najlepszą, bez pośpiechu brać, wybierać. Pani Estera spróbuje jeszcze jabłuszko, bo wyjątkowe mam. A jak więcej kupicie, to Lalek zanieś, on pomoże chętnie, on dobry chłopiec.

Estera gryzła rumiane jabłko, a Reba wybierała, co trzeba i co chwilę wpadała w zadumę. Nie zwracała uwagi na wpatrzone w nią oczy sprzedawcy. Wiedziała, że gapi się w nią jak sroka w gnat za każdym razem, kiedy tu przychodzi i dobrze wiedziała, dlaczego to robi. Chętnie widziałaby w niej synową, która mogłaby pomagać i w domu, i na straganie, byłaby dla niego dodatkową parą rąk do pracy. Mimowolnie schowała pod chusteczkę niesforne loki, które

wymykały się przy każdym energicznym poruszeniu głową i spuściła wzrok. Miała nadzieję, że stary handlarz nie powie Esterze o swoich planach.

Patrzyła na wonne przyprawy i zioła, i zaciekawiona wypytywała, do czego służą. Nie wszystkie знаła, niektóre nazwy brzmiały obco, słuchała o nich z uwagą i starała się zapamiętać jak najwięcej. Syn handlarza tłumaczył jej cierpliwie, patrząc prosto w oczy.

– To w dłoniach trzeba rozetrzeć, uwolnić aromat i powoli dodawać, wtedy on ma aromat i smak bogatszy, bo to pierwszorzędny towar jest.

Nasypał jej na rękę odrobinę, a ona wahała zaciekawiona.

– A to żółte, to co? – Pokazała mu złote niteczki zamknięte w szklanej aptekarskiej butli.

– Prawdziwy szafran aż z Dalekiego Wschodu, pierwszej klasy towar. Droga przyprawa, ale ten smak to prawdziwy cymes, Rebeka bierze, a nie pożałuje. Szczypta wystarczy, załedwie jedna szczypta! I kardamon mam, korę drzewa cynamonowego i laski wanilii, to dopiero rarytasy. Taka jakość tylko u mnie. – Aż przymknął oczy zadowolony z siebie.

Matka spojrzała na nią zaskoczona i ścisnęła znacząco jej rękę.

– Dajże ty spokój, Rebka, nie mamy pieniędzy na wonne szafrany. Kup no maku, to makagigi³ zrobimy dla wszystkich. Ty to masz pomysły, szafran kupować...

– Mamo...

Chciała jeszcze o coś spytać, ale Estera przecząco pokręciła głową, ucinając rozmowę. Matka dziwiła się, jak można lubić gotowanie, odkrywanie nowych smaków, przyprawianie i próbowanie. Dla niej to było zbędną stratą czasu, a zakup wanilii zamiast śledzi czy kartofli – zwykłym marnotrawstwem.

Reba chciała poznać coś nowego, odkryć inny wymiar gotowania, żeby nie było aż takie nudne. Przyprawy były jak poznawanie nowych miejsc, szkoda że

³ Deser wykonany z cukru, miodu, maku i orzechów

matka tego nie rozumiała.

Do nauki Rebeka jakoś nie miała zapału, mało czytała i często zasypiała nad książkami. Najchętniej sięgała po książki kucharskie, skupiając się głównie na obrazkach. Gotowanie było odkrywaniem czegoś nieznanego, uczyło cierpliwości, pozwalało czekać w niepokoju na efekty i wreszcie cieszyć się z nich przez kilka chwil, ulotnych i smaczych.

Nawet kiedy była uczennicą, nie miała taryfy ulgowej, może dlatego nauka sprawiała jej kłopot. Musiała wstawać rano, przygotować do szkoły siebie i braci, i jeszcze pomóc przy śniadaniu. Chodziła na lekcje zmęczona i prawie zasypiała z głową na pulpicie, a po szkole czekała na nią w domu kolejna porcja obowiązków.

Na szczęście matka nie naciskała zbyt na pilność, uważała, że najważniejsze, to znaleźć dobrego męża, a w tym szkoły nie pomagają. To już była rola rodziców. Reba z czytaniem sobie radziła, liczyć też jakoś potrafiła i w zasadzie była gotowa do zamążpójścia.

Kiedyś powiedziała matce, że marzy jej się restauracja albo kawiarnia, a nie mąż. Własna, tylko jej. I to nie taka, w której będzie gęsi pipek i żydowski kawior, najtańsze potrawy Przedmieścia, ale wyszukane i pełne smaku miejsce.

Matka, słysząc o jej marzeniach, uśmiechnęła się pobłaźliwie i tłumaczyła cierpliwie:

– A skąd na to weźmiesz, córcia? Przecież wiesz, że pieniądze idą na wykształcenie braci, oni muszą mieć zawód, bo kiedyś będą utrzymywać rodziny. A znasz ty jakieś potrawy z innych stron świata? Niby skąd? Wiesz, jak powinny smakować? Niby skąd? Rebka, przewietrz ty głowę, dziewczyno, i szykuj się za mąż. Będziesz miła, to zechce cię porządny żydowski chłopak i wybije ci z głowy takie marzenia.

Było jej bardzo przykro, chciała, żeby matka chociaż udawała, że w nią wierzy. Zacytowała Esterze ulubione przysłowie ojca:

– Do miłości i pożyczania pieniędzy nie zmusisz.

Matka pokiwała głową.

– No nie zmusisz, ale jak ty chcesz żyć? Przecież nie sama. Ojciec znajdzie ci męża i będziesz musiała nauczyć się być z nim szczęśliwa, a te twoje marzenia to tylko ci w głowie mieszają, *jidische tochter*⁴.

⁴ Żydowska córka (jidisz)